

[O] tradycjach natomiast mówimy wówczas [...],
gdy chcemy opisać jednorodność ludzkich postaw,
sposobów zachowania, celów, wartości lub gustów.
[...] [Nie] ma nic bardziej niebezpiecznego
od zniszczenia tradycyjnego układu odniesień.
Karl Popper, *Droga do wiedzy. Domysły i refutacje*

Jenny Teichman ETYKA ZAWODOWA*

Koncepcję powołania przejęliśmy, jak się zdaje, od średniowiecznego chrześcijaństwa; wówczas o pewnych ludziach mówiło się, że mają powołanie do życia duchownego, podczas gdy inni mieli powołanie do tego czy innego rodzaju działalności świeckiej, zwykle takiej jaką uprawiali ich przodkowie. Jednak pogląd, że pewne rodzaje pracy wiążą się ze szczególnymi zobowiązaniami, musi być znacznie dawniejszy niż chrześcijaństwo, można go bowiem odnaleźć już w dialogach Platona. W Państwie na przykład mowa jest o tym, że pastersze mają dbać o swoje owce, a lekarze o swoich pacjentów. Sokrates nie był oczywiście zadowolony z tego, że można na takim czy też podobnym przykładzie oprzeć zadowalający wywód na temat moralności. Mimo to istnieją podstawy, by sądzić, że koncepcja cnót związanych z niektórymi rodzajami pracy musiała być mu znana.

Po rewolucji przemysłowej początku dziewiętnastego wieku nowe rozwiązania ekonomiczne pozwoliły robotnikom na większą swobodę w wyborze lub zmianie zatrudnienia, niż było to możliwe uprzednio, i być może ta właśnie swoboda doprowadziła do tego, że zarzucili oni pojęcie powołania. Co więcej, rodzaj pracy, którą wykonywali, prawdopodobnie podsycał takie postawy, ponieważ zdepersonalizowaną pracę w fabryce z łatwością można uznać za dość nieprzyjemne źródło dochodu i nic poza tym. Obecnie pojęcie etosu zawodowego odnosi się jedynie do wolnych zawodów. Wolne zawody różnią się od innych tym, że wymagają długich studiów uzupełnionych skomplikowaną praktyką. Jak się wkrótce przekonamy, istnieją także inne różnice.

Przysięga Hipokratesa

Medycyna daje nam przykład najlepszego i najstarszego kodeksu zawodowego; ma on długą historię, która zaczyna się od przysięgi Hipokratesa (460-377 r. p.n.e.). Niektóre fragmenty przysięgi Hipokratesa wymierzone są przeciwko praktyce współzawodnictwa, ponieważ postawa taka jest szkodliwa zarówno dla lekarzy, jak i dla pacjentów. Najbardziej ważki jednak aspekt łączy się ze sposobem, w jaki kodeks ten nakłada specjalne zobowiązania na członków profesji medycznej. Jest to zobowiązanie do przekazywania wiedzy medycznej studentom, którzy również muszą złożyć przysięgę Hipokratesa. Jest to zobowiązanie do zrobienia wszystkiego, co medycznie możliwe, w celu wyleczenia pacjenta oraz powstrzymanie się od wyrządzenia mu szkody w jakikolwiek sposób. Ponadto, jest to także zobowiązanie do opierania się pokusom seksualnym lub innym, jakie mogą się pojawić w trakcie leczenia.

Oto przekład:

PRZYSIĘGA HIPOKRATESA

Przysięgam na Apollona lekarza, na Asklepiosa, Hygieję i Panaceję oraz na wszystkich bogów i boginie, biorąc ich na świadków, że wedle mej możliwości i rozeznania będę dochowywał tej przysięgi i tych zobowiązań.

* *Etyka społeczna. Podręcznik dla studentów*, tłum. A. Gąsior-Niemiec, Warszawa 2002, s. 123-136.

Mistrza mego w tej sztuce będę szanował na równi z rodzicami, będę się dzielił z nim mieniem i na żądanie zaspokajał jego potrzeby: synów jego będę uważał za swoich braci i będę uczył ich swej sztuki, gdyby zapragnęli się w niej kształcić, bez wynagrodzenia i żadnego zobowiązania z ich strony; prawideł, wykładów i całej pozostałej nauki będę udzielał swym synom, synom swego mistrza oraz uczniom, wpisanym i związanym prawem lekarskim, poza tym nikomu innemu. Będę stosował zabiegi lecznicze wedle mych możliwości i rozeznania ku pożytkowi chorych, broniąc ich od uszczerbku i krzywdy. Nikomu, nawet na żądanie, nie dam śmiertelnej trucizny, ani nikomu nie będę jej doradzał, podobnie też nie dam nigdy niewieście środka poronnego. W czystości i niewinności zachowam życie swoje i sztukę swoją.

Nie będę operował chorych na kamice, pozostawiając to ludziom zawodowo stosującym ten zabieg. Do jakiegokolwiek wejść domu, wejść doń dla pożytku chorych, nie po to, żeby świadomie wyrządzać krzywdę lub szkodzić w inny sposób, wolny od pożądań zmysłowych tak wobec niewiast jak i mężczyzn, wobec wolnych i niewolników. Cokolwiek bym podczas leczenia, czy poza nim, z życia ludzkiego ujrzał, czy usłyszał, czego nie należy na zewnątrz rozgłaszać, będę milczał, zachowując to w tajemnicy.

Jeżeli dochowam tej przysięgi, i nie złamię jej, obym osiągnął pomyślność w życiu i pełnieniu tej sztuki, ciesząc się uznaniem ludzi po wszystkie czasy; jeżeli ją przekroczę i złamię, niech mnie los przeciwny dotknie.

Ludwig Edelstein uważa, że Hipokrates i jego uczniowie byli członkami szkoły założonej w szóstym wieku przed Chrystusem przez filozofa i matematyka Pitagorasa. Pitagorejczycy byli przeciwni samobójstwu, aborcji oraz składaniu zwierząt w ofierze bogom.

Jest uderzające, że praktyki przypisywane pitagorejczykom przypominają te wyznawane przez współczesnych zwolenników medycyny „alternatywnej”. I tu, i tam mowa jest o tym, że choroba może być skutkiem złej diety lub innych niewłaściwych aspektów życia; w obu przypadkach sądzi się, że środki farmakologiczne należy stosować, o ile w ogóle, jedynie wtedy, gdy zawiodą prostsze, naturalne metody leczenia; nie praktykuje się leczenia chirurgicznego.

Szczególne obowiązki

Dlaczego na pewnych profesjach ciążyą szczególne obowiązki? Jednym z powodów jest to, że jeśli rząd podważa szczególne obowiązki, wkrótce przybiera postać tyranii. W Związku Radzieckim podważono w dużym stopniu obowiązki rodzicielskie i synowskie, skutkiem czego reżim mógł skazywać ludzi na pracę przymusową na podstawie donosów ich własnych krewnych. W komunistycznych Chinach podczas tak zwanej rewolucji kulturalnej specjalny stosunek uczniów do szkoły i szacunek, jakim uczniowie darzyli nauczycieli, zostały barbarzyńsko potępione. Jedną z konsekwencji było to, że całe pokolenie dzieci utraciło szansę otrzymania sensownej edukacji.

Inny powód, dla którego konieczne są specjalne kodeksy, natłowiej wykazać na przykładzie medycyny.

Jest niezmiernie istotne, by prawo krajowe wsparte było medycznym kodeksem etycznym, ponieważ wyszkolenie medyczne daje lekarzom władzę życia i śmierci nad innymi ludźmi. Ludziom bez przygotowania niełatwo jest zauważyć, że lekarze mogą stwierdzić, kiedy dochodzi do nadużycia wiedzy medycznej. Fakty te świadczą o rzeczywistej potrzebie samouregulowań w ramach tej profesji; jest to potrzeba, a nie przywilej. Kodeks zawodowy nie zastępuje prawa krajowego, lecz je uzupełnia. Całkiem inaczej jest w przypadku zawodów takich, jak dziennikarstwo prasowe i telewizyjne i tym podobne. W takich dziedzinach kodeksy nie uzupełniają żadnego prawa, lecz wolno im funkcjonować jako jego namiastka. Dobrym przykładem jest Hays Office, ciało nadzorcze powołane w Hollywood przez przemysł filmowy w celu monitorowania filmów pod względem zawartych w nich treści erotycznych. W przypadku gazet, telewizji i filmu samouregulacje mają charakter przywileju i jako takie mogą podlegać nadużyciom.

Specjalne kodeksy są użyteczne z tego jeszcze powodu, że obowiązki niektórych ludzi wymagają robienia rzeczy, które w przypadku innych mogłyby uchodzić za przekroczenie uprawnień zawodowych. Dla przykładu, lekarze i felczerzy mają obowiązek ratowania życia (niestety obowiązek ten mocno podkopano, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, a to przez rozporządzenia prawne, które zachęcają ofiary wypadków do pozywania ratowników do sądu).

Ponadto, kodeksy są niezbędne, ponieważ niekiedy przedstawicielom niektórych zawodów musi być wolno działać w sposób dla innych niedopuszczalny. Lekarzom wolno naruszać ciało ludzkie i patrzeć na ludzi, którzy nie są ubrani; prawnicy często potrzebują zezwolenia, by obracać pieniędzmi swoich klientów.

Posiadanie specjalnych uprawnień i zezwoleń oznacza, że członkowie pewnych profesji narażeni są na niezwykłe pokusy, przed którymi muszą być ostrzeżeni. Jak właśnie widzieliśmy, przysięga hipokratejska ostrzega lekarzy przed pokusami natury seksualnej oraz pokusą szerzenia plotek.

Można oczywiście dowodzić, że każda grupa zawodowa powinna mieć specjalny kodeks postępowania. Mógłby na przykład istnieć kodeks zaleceń dla kucharzy dotyczący pokus występujących w trakcie gotowania. Kucharz mógłby wszak poczuć ochotę, by podać nieprawdziwy skład potrawy, którą przygotowuje — czy powinno mu się narzucić specjalne reguły etyczne zabraniające takiego postępowania? No cóż, choć kodeks przeznaczony dla kucharzy mógłby może być przydatny, ale nie jest on tak naprawdę konieczny, gdyż wykrycie związanego ze sposobem przygotowywania jedzenia oszustwa, którego można dopuścić się w kuchni, nie wymaga jakichś specjalnych kucharskich umiejętności. Tymczasem przypadki szkodliwych praktyk lekarskich mogą często być wykryte jedynie przez innych specjalistów medycznych. Co więcej, kucharze, w przeciwieństwie do lekarzy, nie cieszą się żadnymi specjalnymi przywilejami, które by zezwalały im robić rzeczy uznawane za niemoralne w przypadku innych ludzi. Osoby niewyszkolone podające się za chirurgów stanowią poważne zagrożenie dla życia ludzi, którzy muszą przejść operacje. Jeśli natomiast jakiś człowiek, który nie jest kucharzem, oferuje nam przyrządzenie posiłku, nie robi przez to nic złego.

Inne profesje

Szczególne uprawnienia i zezwolenia, którymi dysponują przedstawiciele niektórych profesji, wynikają z posiadanych przez nich umiejętności eksperckich i wiedzy specjalistycznej. Pokusy związane ze szczególnymi uprawnieniami i zezwoleniami rodzą potrzebę specjalnych ograniczeń. Wydawałoby się więc, że naukowcy i nauczyciele akademicki również powinni być objęci specjalnymi kodeksami etycznymi, ponieważ to, czy dany naukowiec lub profesor pracuje dobrze czy źle lub czy dopuszcza się jakiejś niegodziwości, może być wykryte tylko przez innego eksperta. Pod tym względem działalność naukowa i akademicka jest w pewnej mierze podobna do tej na polu medycyny i prawa.

Osobiście uważam, że byłoby dobrze, gdyby towarzystwa naukowe spisały kodeksy regulujące postępowanie zawodowe swych członków, byłoby też dobrze, gdyby nauczyciele akademicki uczynili to samo. Jednak jest mało prawdopodobne, że tak się stanie, zwłaszcza w przypadku badań naukowych. Tradycja nauk eksperymentalnych różni się wyraźnie od tradycji innych, starszych profesji; nie pojawia się w ich przypadku żadna specjalna idea służby, ponieważ naukowcy rzadko pracują na rzecz poszczególnych ludzi. O ile nie są nauczycielami, ich pracodawcami są z reguły rządy lub przedsiębiorstwa. Każę się im wierzyć, że oni sami nie mają obowiązku rozważać moralnych implikacji badań, które prowadzą; decyzje moralne, jak często mówią, muszą być podejmowane albo przez ich pracodawców, albo przez „społeczeństwo jako całość”.

Biolog brytyjski John Brendon Haldane powiedział:

Jestem jednym ze stosunkowo nielicznych profesjonalnych naukowców, którzy jasno, choć może nie do końca, zdają sobie sprawę z wagi, jaką etyka odgrywa w pracy, jaką wykonują.

Czy ucieszylibyśmy się słysząc lekarza, który mówi: „Jestem jednym ze stosunkowo nielicznych lekarzy, którzy zdają sobie sprawę z wagi, jaką etyka ma w pracy, jaką wykonują”?

Czy lekarzy kierujących się zasadami etyki jest niewiele? Jest być może prawdą, że lekarze o zasadach etyki rzadko myślą świadomie. Po części dlatego, że nie muszą. Nie muszą, gdyż pracują w obrębie tradycji przesyconej ideałem służby, którą rządzą (a przynajmniej do niedawna rządziły) podstawowe zakazy, takie jak zakaz zabijania, i która regulowana jest przez stowarzyszenia zawodowe, ciągle dysponujące pewną możliwością sankcji. Nic takiego nie ma w przypadku naukowców. (Choć naukowców związanych z akademią, podobnie jak innych nauczycieli, cechuje pewne poczucie służby, ponieważ ich „klienci”, to znaczy studenci, są jednostkami.)

Czy akademicy dysponują specjalnymi uprawnieniami i przywilejami? Nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ istnieją wielkie różnice między poszczególnymi pracownikami akademickimi oraz zakresem ich obowiązków; praca nauczyciela akademickiego i warunki jego zatrudnienia są znacznie bardziej zróżnicowane niż w medycynie. W wielu krajach akademicy są urzędnikami państwowymi. Ludzie pracujący na tradycyjnych uniwersytetach zazwyczaj angażują się i w nauczanie, i w badania, jednak ostatnio w Wielkiej Brytanii słychać o projektach rządowych zmierzających do wydzielenia dwóch typów instytucji: tych które zajmują się nauczaniem i tych w których prowadzi się badania.

Zadaniem lekarzy jest naturalnie propagowanie zdrowia ich pacjentów; prawnicy propagują sprawiedliwość (a przynajmniej powinni). Co propagują uniwersytety?

Dwa tradycyjne zadania uniwersytetów to rozwój wiedzy i przekazywanie wiedzy, niektórzy dorzuciliby trzecie zadanie, mianowicie szkolenie zawodowe studentów, choć można uważać, że zadanie to w pewnym sensie mieści się w zadaniu drugim.

Na Zachodzie uczeni i naukowcy domagają się prawa do swobody wypowiedzi; nawet w społeczeństwach, w których swoboda taka jest ogólnie zakazana, akademicy mają prawo albo mogą się chociaż domagać prawa do co najmniej dyskusowania swej pracy z innymi, publikowania badań i tak dalej. W społeczeństwach, w których zwykli obywatele cieszą się swobodą wypowiedzi, akademikom przyznaje się ją w całej pełni, a przynajmniej mogą się domagać, aby nie nakładano na nich żadnych specjalnych restrykcji w tym względzie.

Akademicy domagają się także prawa do swobodnego wyboru treści tego, czego uczą i w jaki sposób uczą; prawa doboru asystentów, prawa (i obowiązku) egzaminowania i oceniania studentów, swobody w wyborze przedmiotu badań. Akademicy w Chinach i Korei nie cieszą się jednak takimi prawami. Co więcej, jest niestety faktem, że naciski ze strony obecnie dominującej na Zachodzie tak zwanej kultury menedżerskiej wykazują tendencję do ograniczania wolności akademickiej.

Prawa i swobody wiążą się z odpowiedzialnością. Etyka akademicka kodyfikowałaby odpowiedzialność w odniesieniu zarówno do badań, jak i nauczania, byłaby też ostrzeżeniem przed możliwymi pokusami.

Pokusy w dziedzinie badań, administracji i nauczania

Badania naukowe stwarzają rozliczne pokusy: kusi, by przypisać sobie samemu zasługi za pracę całego zespołu (jeśli jest to możliwe), kusi, by sfałszować wyniki badań dla pieniędzy, sławy lub kariery. Kusi, by przedstawić jako swoją pracę mniej znanych ludzi (na przykład skopiować pracę opublikowaną w szanowanym, lecz mało znanym czasopiśmie).

Wydawców uznanych pism kusi, by nie zwracać uwagi na artykuły i rezultaty badań, których autorami są ludzie młodzi, nie „liczący się”, a faworyzować ludzi uznanych za wpływowych.

Oto przykład tego dość rozpowszechnionego stanu rzeczy: redaktor czasopisma międzynarodowego otrzymuje artykuł od młodego naukowca, Mortimera Jonesa. Sądząc, że autorem jest znany uczony Cledwyn Jones, kieruje do tego list następującej treści:

Drogi Cledwynie,
z przyjemnością przyjmuję do druku twój artykuł, ukaże się on w następnym numerze.

Zdawszy sobie jednak sprawę w końcu, że młody Mortimer nie jest znanym Cledwynem, kieruje do tego pierwszego następujący list:

Szanowny Panie Jones,
z przykrością informuję, że nie zdecydowałem się na publikację Pańskiego artykułu.

Inną pokusę stanowi działalność propagandowa, to jest rozpowszechnianie materiałów kontrowersyjnych w sposób, który eliminuje ich krytyczną analizę. Do propagandy zalicza się przekręcanie faktów, pomijanie pewnych teorii i opinii, nierekomendowanie książek, które zawierają odmienne poglądy; należy tu również wyśmiewanie oponentów i ukrywanie faktów.

Jeśli chodzi o nauczanie, z pewnością obowiązkiem jest niezaniechanie studentów; nie powinno się lekceważyć pewnych studentów lub grup studentów, na przykład słabszych lub kobiet, czy też pisać nierzetelnych referencji dla lubianych (lub nielubianych) studentów ani też niesprawiedliwie oceniać zadań egzaminacyjnych i dysertacji.

Pokusy mogą się też pojawić w administracji; oprócz ogólnego rozleniwienia, do pokus należy przecenianie własnych studentów, pisanie niekorzystnych listów referencyjnych, gdyż chce się mieć opinię osoby bardzo wymagającej, popieranie kandydatów do pracy, którzy wyznają te same poglądy, co my, odmowa mianowania na stanowisko rywala, szantażowanie kolegów słowami: „Jeśli przyjmiecie na to stanowisko profesora takiego a takiego, po prostu nie będę z nim współpracował”.

Akademicy ulegają również pokusom seksualnym. Młodzi ludzie są często atrakcyjni, tego typu pokusa może więc być elementem życia akademickiego, tak jak niekiedy jest elementem życia lekarskiego.

W styczniu 1995 roku gazety brytyjskie zrobiły reportaż na temat czterdziestoczteroletniego żonatego wykładowcy, który został wyrzucony z pracy, gdy jedna z jego studentek wniosła skargę po otrzymaniu od niego listu następującej treści:

Wykonać! Chcę, żebyś dostarczyła do mojego pokoju swe ciało zapakowane w elegancką suknię lub przysłała wiadomość: „Ulegam”.

Przed sądem rozpatrującym tę sprawę oskarżony dowodził, że został niesłusznie zwolniony z pracy, i oświadczył: „Nie jestem rozpustnikiem”, twierdząc, że seksualne związki między nauczycielami i studentami są „normą”. (Nie zdołałam dotrzeć do żadnych doniesień w sprawie końcowego orzeczenia sądu w tej sprawie.)

Niegdyś przestrzegano na uniwersytetach zasady „zakaz seksu ze studentami” i możliwe, że na niektórych starszych i bardziej tradycyjnych uniwersytetach jest ona nadal przestrzegana, jednak jak się wydaje, dzisiaj nie jest już ona tak powszechna. Czy ma sens omawianie tabu, które przestało obowiązywać? Czy nie przypomina to zamykania drzwi do stajni, kiedy koń już z niej uciekł? No cóż, warto byłoby się zastanowić, czy potrzeba takiego tabu była rzeczywista czy wyobrażona, i czy istnieje nadal, nawet jeśli tabu przestało obowiązywać. Warto byłoby też sprawdzić, czy są powody, by wprowadzić nowe lub inne ograniczenia

— czasy się zmieniają. Jeśli wczorajsze tabu wydaje się dziś nie do obrony, jutro może się wydać rzeczą podstawową, choć być może z innych powodów (lub ze starych powodów pod nowymi nazwami). Dla przykładu, przepisy skierowane przeciwko molestowaniu seksualnemu mają efekt przypominający nieco zakaz stosunków seksualnych.

Zasada „zakaz seksu ze studentami” w opinii wielu miała na celu ochronę studentów; niektórzy sugerowali, że do nauczycieli ma się stosunek taki jak do szanowanych rodziców. Twierdzi się, że kontakty seksualne z osobami podobnymi do rodziców wywołują skutki psychologiczne zbliżone do tych powodowanych przez kazirodztwo lub molestowanie dzieci. Jednakże nie wydaje mi się, by wielu profesorów cieszyło się opinią symbolicznego rodzica — w końcu zdarza się, że oni sami są niezwykle dziecinni. To raczej wykładowca, o którym wcześniej była mowa, wyładowywał swe chłopięce fantazje na

Jeśli studenci postrzegają swoich nauczycieli jako autorytety, dzieje się tak po części dlatego, że sami młodzi ludzie mają skłonność do idealizowania i ufności, a jest oczywiście czymś złym wykorzystywać czyjąś ufność i idealizm. Z drugiej strony, mówi się, że dzisiejsi studenci są tak wyrafinowani seksualnie, że wykorzystanie w tym przypadku, jeśli w ogóle do niego dochodzi, jest obustronne. Jednak nie wydaje się na pierwszy rzut oka, aby wzajemne wykorzystywanie miało być czymś dużo lepszym niż jednostronne.

Jeśli nie istnieje zakaz stosunków seksualnych między wykładowcami uniwersyteckimi i studentami, czy powinien taki zakaz istnieć w przypadku nauczycieli szkolnych i ich uczniów? Czytelnicy może sami zechcą się zastanowić, jak najlepiej odpowiedzieć na to pytanie.

Zakaz stosunków seksualnych ze studentami chronił uczelnię przed korupcją: przepustwo może przybierać formę awansów seksualnych, a profesorowie niekoniecznie są na nie odporni. Wzajemne wykorzystywanie seksualne może zaszkodzić uczelni, jak to się zdarzyło w następującym przypadku (nazwiska zmieniono). Doktor Boff, wykładowca w jednej z brytyjskich instytucji edukacyjnych, została mianowana szefem wydziału w wyższej szkole architektonicznej za granicą. Dawny student, rzekomy kochanek Boff, starał się o posadę wykładowcy w tej samej szkole, niezgodnie z prawdą podając, że otrzymał dyplom z wyróżnieniem pewnej brytyjskiej instytucji. Doktor Boff mianowała swego rzekomego kochanka na to stanowisko wiedząc, że w rzeczywistości ów młody człowiek nie złożył egzaminów dyplomowych i w żadnym razie nie miał szans na dyplom z wyróżnieniem. Kolegium zostało więc obarczone wykładowcą bez kwalifikacji, który korzystał z ochrony wpływowego członka wydziału.

Przypadek specjalny: filozofia

Z jakimi przypadkami pogwałcenia etyki akademickiej możemy mieć do czynienia w przypadku filozofii?

Filozofia polega głównie na analizie, spekulacji i budowaniu teorii. Może się zdarzyć, że wykładowcy tego przedmiotu zaczną wierzyć w nieprawdopodobne teorie po prostu dla sportu. Może to z kolei pociągnąć za sobą pewien brak powagi, pewną nieszczerłość; jednego czy dwóch znanych francuskich profesorów filozofii (ich nazwisk nie mogę wymienić) cechuje bardzo irytująca mieszanina samochwalstwa i frywolności.

Być poważnym nie oznacza ceremonialności i braku poczucia humoru, moim zdaniem można być zarazem poważnym i dowcipnym, a Wittgenstein idzie nawet dalej twierdząc, że z łatwością mógłby sobie wyobrazić poważne dzieło filozoficzne spisane w postaci serii dowcipów.

Akademicy zawsze ulegali pokusie, by robić to, co buduje reputację i renomę. Zdarza się, że profesor filozofii wyrabia sobie nazwisko wymyślając jakąś śmiechu wartą tezę, która

kłóci się z intuicją; można się stać znanym poza kręgami akademickimi jeżdżąc po szpitalach i udzielając „eksperckich” rad (im bardziej zdumiewających, tym lepiej) w sprawach etyki.

Nauczyciele filozofii powinni pamiętać, że spekulacje, które w sali wykładowej nie pociągają za sobą złych skutków, w świecie rzeczywistym mogą łatwo spowodować przerażające konsekwencje. Jest zrozumiałe samo przez się, że etyka stosowana jest dziedziną szczególnie ryzykowną, ponieważ jej zadaniem jest wprowadzanie filozofii do świata rzeczywistego.

Kodeks zawodowy wyrastający z uprawnień, zezwoleń i pokus życia akademickiego powinien zawierać obowiązek przeprowadzenia pełnego i rzetelnego dowodu; obowiązek podania wszystkich źródeł, z których się korzysta, i ogólne zobowiązanie do przyjmowania krytyki. Powinno istnieć świadome zobowiązanie do analizowania rzeczywistych skutków tego, czego się uczy, oraz przeprowadzanych badań. Od czasu do czasu akademicy powinni zadawać sobie pytanie, czy ich dociekania nie prowadzą do niepożądanych skutków. Byłoby dobrze, gdyby badacze przyjęli kodeks zabraniający im zdobywania wiedzy za pomocą bolesnych, niebezpiecznych czy potajemnych eksperymentów na ludziach. Byłoby dobrze, gdyby badacze odmawiali podejmowania błahych badań dla korzyści finansowych. Byłoby dobrze, gdyby nie proszono ich o podejmowanie prac wymagających działań potajemnych — częściowo dlatego, że obowiązkiem uniwersytetów jest szerzenie wiedzy, a także dlatego, że rzeczy robione w tajemnicy mogą się okazać niebezpieczne dla społeczeństwa.

Biznes a profesja

Prawa i swobody nauczycieli akademickich są obecnie poddawane krytyce przez zwolenników „rozliczania”. Za tym atakiem kryje się pogląd, że uniwersytety nie powinny mieć swobody w wyborze treści nauczania i badania, gdyż profesorowie i studenci pozostają zazwyczaj „na garnuszku” podatników. Uniwersytety powinny propagować wiedzę w tych dziedzinach, które przez samych podatników zostałyby uznane za przydatne. (W rzeczywistości to biurokraci dokonują oceny, co jest, a co nie jest przydatne.)

W brytyjskich kołach politycznych istnieje szeroko rozpowszechnione przekonanie, że akademicy i lekarze powinni się zachowywać jak ludzie biznesu; powinny nimi kierować względy finansowe, nawet jeśli biznesmenami nie są. Lekarze również powinni być gotowi do podejmowania praktyk „biznesowych”, jak to zaleca rząd.

Biznes jest w pewnym sensie działalnością kontrowersyjną, w której za nieuniknione uznaje się konflikty interesów kierownictwa, udziałowców i pracowników. W tradycyjnie pojętej medycynie nie postrzega się interesów pacjenta i doktora czy też lekarza rodzinnego i specjalisty jako wzajemnie sprzecznych; także profesorowie nie myślą o studentach jako o „wrogach” (choć czasami udają, że tak). Innymi słowy, przedsięwzięcie biznesowe prowadzi do maksymalizacji współzawodnictwa między działającymi na tym samym polu, podczas gdy profesja je minimalizuje. Oczekuje się, że przedstawiciele niektórych profesji, w przeciwieństwie do ludzi biznesu, będą ze sobą współpracować, często też pracują w zespołach (na przykład w klinikach). Niestety, ludziom spoza tych profesji taka współpraca zawodowa może się wydawać zjawiskiem elitarnym.

Wielka Brytania stała się ostatnio świadkiem wielu prób politycznego wymuszania na lekarzach i naukowcach zachowań podobnych do zachowań menedżerów w biznesie. Naciski te mają prawdopodobnie wpływ negatywny; prowadzą do zmniejszenia wpływu ogólnie przyjętych kodeksów etycznych, a to z kolei doprowadzi w końcu do zaniku refleksji moralnej leżącej u podstaw tych kodeksów.